

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

7 (716)

NIEDZIELA 17 lutego 1974

ROK XVI

Pies przewodnik

Paweł Corteville jest człowiekiem bardzo skromnym. Mieszka na przedmieściach Roubaix, przemysłowego miasta w północnej Francji. Od przeszło 20 lat dostarcza za darmo ludziom niewidomym psy-przewodniki, które tresuje w założonym przez siebie w roku 1953 Klubie.

„W mojej pracy nie ma żadnych tajemnic. - mówi p. Corteville. - Po prostu trzeba kochać psy, a przede wszystkim niewidomych. A potem niewidomy musi nicochać psa, a pies swojego pana. To prawdziwy łańcuch miłości, a miłość jest tym, co pozwala nam żyć”.

Opowiada o swoim trudnym dzieciństwie, o swoim przywiązaniu do psów. Ale cała historia zaczęła się wtedy, kiedy jego kolega Blin, w wieku 8 lat, stracił wzrok w nieszczęśliwym wypadku. Postanowił mu pomóc... Poswięcił wiele czasu zanim wypracował swoją metodę. Dawniej potrzebował całego roku, by wykształcić psa - przewodnika. Dziś osiąga już doskonałe wyniki w ciągu trzech miesięcy. Ale trzeba wtedy dużo spacerować z psem, około trzech godzin dziennie.

— W ten sposób tresując moje psy przemaszerowałem już przeszło 120 tys. km., tzn. trzy razy obszedłem Ziemię.

Nie mając pieniędzy na zakup psów, szukał ich w rakarni, w schroniskach dla zagubionych zwierząt. Zawsze miał wrażenie, że czyni podwójne dobro: ratuje zwierzę i człowieka niewidomego, któremu daje do pomocy „przewodnika”. W swojej skromności dodaje, że dzieła swojego nie mógłby prowadzić bez żony i swoich najbliższych przyjaciół. Wszyscy razem nie szczydził ni czasu, ni siły, ni pieniędzy, by zdobywać wciąż nowe psy, by je formować na przewodników, żywić, troszczyć się o nie, ale także, by organizować darmowe kursy, które pozwalały

niewidomym i ich przyszłym „przewodnikom” przyzwyczać się do siebie.

Ale w tej pięknej historii był także moment, kiedy p. Corteville stanął u kresu sił i środków pieniężnych. Zdarzało się, że będzcie musiał porzucić swoją szlachetną pracę, która przez tyle lat wykonywał po godzinach zawodowych zajęć. I właśnie wtedy, jeden spośród wielu niewidomych, p. Delecolle, któremu przed laty darował psa, zaalarmował prasę. Francuska gazeta „Le Parisien libéré” rzuciła w społeczeństwo apel o pomoc. W ciągu kilku miesięcy zebrano poważną sumę, która umożliwiła uratowanie dzieła, chylącego się ku upadkowi.

Zasługą p. Corteville jest jeszcze i to, że ideą swoją potrafił zarazić również innych. Jego przyjaciel Blin, szczęśliwy, że pies przewodnik uczynił jego życie o wiele lepsze, zdecydował zająć się tresurą, aby i inni niewidomi mogli doznać podobnej radości. Dziś Blin jest chory, ale zastąpił go już inny niewidomy... Wyznania tych ludzi są wstrząsające. Pies-przewodnik przemienił ich życie, uczynił prawie nor-

malnym. We wszystkich wyznaniach powtarzają się wciąż te same słowa - radość, nadzieja, przywrócona chęć do życia, szczęście, cud, pomoc. Ktoś z niewidomych powiedział: „Pies dla ociemniałego jest rewanżem wobec losu”.

★

Do Kościoła Polskiego w Paryżu codziennie przychodzi starsza pani. Towarzyszy jej pies, wchodzi razem z nią do kościoła, kładzie się na posadzce tuż obok ławki, którą zajmuje jego pani. Kiedy ona idzie do Komunii św., ostrożnie, by bezpiecznie trafić do ołtarza, pies usuwa się na moment, ale zostaje na miejscu, czeka powrotu swej pani.

— Dzięki niemu mogę być codziennie na Mszy św. — wyznaje z pogodą na twarzy. Pies spogląda na mnie z uwagą i chyba się nie myli: odczytuje w jego oczach jakąś dobroć prawie ludzką.

Już zapadł zmrok. Ulicami wielomilionowego miasta przesuwa się tłum ludzi, nieprzerwanym warkotem suną samochody. Starsza pani, o niewidzących oczach, wychodzi z kościoła i pierwszym krokiem wchodzi w uliczny tłum. Obok niej pies-przewodnik.

Samochody

Pierre Emmanuel, poeta i eseista, członek Akademii Francuskiej pisze w „Le Figaro”:

„Tylko jakaś ogromna katastrofa mogłaby sprawić, by większość pogodziła się z życiem bez samochodów... Stał się on niezbędny w społeczeństwie, u którego podstaw leży wyobcowanie człowieka i przemęczenie spowodowane pracą i wielkomięskimi warunkami mieszkaniowymi. Stał się niezbędny, gdyż daje możliwość ucieczki. Nie wyzwala człowieka, lecz pozwala mu w określone dni, w pewnych godzinach z mrowiska i oderwać się od pracy, któ-

ra coraz powszechniej jest traktowana jako przykra konieczność, a coraz rzadziej jako wartość; bardzo rzadko jest źródłem zadowolenia.

Ogromna większość wykonuje w fabrykach wciąż tę samą pracę, z którą się pogodziła, lecz w której nie znajduje żadnego upodobania. Ludzie zarabiają na życie, lecz nie żyją pracą. Zresztą u siebie w domu też nie żyją własnym życiem. Jedynym wyjściem jest ucieczka. Wszelkie ograniczenie używania samochodu - jedynej radości, jedynego źródła osobistych przeżyć dla wielu -

(Dokonczenie na str. 2)



WYMIANA
BIBLIOTEKA POLSKA POSK
LONDYN

spowodowałyby odczucie krzywdy, załamania.

Dlaczego? Bo ludzie nie potrafią się rozzerwać; „są rozrywani” przez różne wyspecjalizowane działy przemysłu rozrywkowego. Większość mieszkańców naszych miast nie tworzy niczego ani rękami, ani głową; to tylko „niżowie. Nie umieć stworzyć niczego: nawet

własnej zabawy, znaczy żyć w przytłaczającej nudzie, bierności. Samochód uwalnia od nudy...

A gdyby naprawdę zabrakło benzyny? Ludzie musieliby na nowo nauczyć się tworzyć, chodzić, rozglądać się wokół siebie, bawić się. Niełatwo się nam na to zdobyć. Czyżbyśmy tak wiele stracili w tak krótkim czasie?

Rozważanie Ewangeliczne

« Błogosławieni wy ... biada wam »

Błogosławieństwa, wypowiedziane pod adresem „biednych, płaczących, głodnych, znienawidzonych z powodu Syna Człowieczego”, znajdujemy tylko w ewangelii Mateusza i Łukasza. Mateusz przedstawia raczej duchową wartość tych błogosławieństw. Łukasz natomiast wykazuje istniejącą rzeczywistość. Przeciwstawia dwie skrajności: ubogich i bogaczy, głodnych i sytych, prawdziwych i fałszywych proroków.

Chrystus nie kanonizował nędzy i ubóstwa, ale też nie podburzał do rewolucji. Do ubogich zwraca się ze słowami otuchy i nadziei: „Błogosławieni wy... albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie”.

Wypowiedź ta była opowiedzeniem się za „dołami”, za najniższą warstwę społeczeństwa. Chrystus wprawdzie niczego nie zmienił. Biedacy i nieszczęśliwi pozostali w nędzy i cierpieniu. Ale po raz pierwszy ktoś interesuje się biedotą i wyrzutkami społeczeństwa. Nic dziwnego, że postępowanie Chrystusa było zgorszeniem „pobożnych” faryzeuszów: „Z celnikami i grzesznikami jada i pije”. I to będą Mu mieli za złe

„Błogosławieni wy...” to bynajmniej nie zgoda Chrystusa na nędzę i biedę. Chrystus nigdy nie godził się na niesprawiedliwy porządek społeczny. „Błogosławieni”, skierowane do biedoty, nędzarzy i nieszczęśliwców, to tylko stwierdzenie, że tacy ludzie są. Biedak rozumie biedaka. Kto wylał niejedną łzę bólu docenia położenie nieszczęśliwego. Ludzie tacy nie żyją uludą. Rzeczywistość życia wychłostała ich różnymi próbami i doświadczeniami. Choć nie raz zbuntowani, ludzie ci bliżej są Boga. Są otwarci na spotkanie drugiego biedaka i postępują według słów Pana: „Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu” (Dz Ap 20, 35).

„Błogosławieni wy, ubodzy...” to apel Boga do wejścia na nową drogę: drogę szczęścia i prawdziwej radości. Radości, której świat nie posiada, ani zna. A ci, którzy weszli na drogę ewangeliczną „Błogosławieństw” sami się nie poznają, a w oczach świata uchodzą za szaleńców.

Tak było z apostołem św. Pawłem: „To wszystko, co było dla mnie zyskiem, ze względu na Chrystusa uznałem za stratę. I owszem, nawet wszystko uznaję za stratę ze względu na Pana mojego... Dla Niego wyzułem się ze wszystkiego i uznaję wszystko za śmieć, bylebym pozyskał Chrystusa” (3, 7-8).

Na tę samą drogę wszedł św. Franciszek z Asyżu. Rzucając dobra tego świata Franciszek stał się dobrowolnie ubogim. Leon Bloy pisze o nim: „Franciszek był zakochanym w ubóstwie ale nie był żahrakiem. Nie potrzebował niczego, mając swojego Boga... kochał się w złości swoich ubogich szat”. A O. Apoloniusz Żynel powiada o tym ewangelicznym biedacynie: „Franciszek wyrzekł się dóbr nie dla beztroskiego życia lecz z pozytywnych pobudek: dla upodobnienia się do swego ideału Chrystusa i spełnienia dosłownie ewangelicznej rady... Dla Franciszka ubóstwo to nie przeklęty los i najsmutniejsza dola, lecz „cnota królewska” i Dama jego serca. Nigdy inaczej nie powie, tylko Pani Ubóstwo, którą zaślubi, jako opuszczoną wdowę po Chrystusie”.

Duch ubóstwa Jezusa z Nazaretu zmienił takich bywalców światowych, jak Karola de Foucauld, naszego rodaka, artystę malarza Adama Chinielowskiego. Pierwszy stał się misjonarzem najbiedniejszych i założycielem Małych Braci od Jezusa, a drugi jako brat Albert zajął się biedotą krakowską.

„Biada wam, bogaczom...” Dochodzimy tutaj — pisze Claude Tresmontant — jak się zdaje, do głębszej płaszczyzny znaczenia i prawdy, która jest nie tylko płaszczyzną społeczną i polityczną, lecz także egzystencjalną. Bogaci zostali nazwani „nieszczęśliwymi”, ponieważ są syty, zadowoleni i zaspokojeni.

Ubóstwo — to brak. Bogactwo — to nasycenie”.

Bogactwo ma coś z bałwochwalstwa. Człowiek bogaty nie chce być wędrowcem. Wędrowiec z zasady jest biedny. On idzie do celu, dlatego nie może obładowywać się niepotrzebnym balastem. A chrześcijanin to wędrowiec, zdążający do swej prawdziwej i wiecznej Ojczyzny. Bogactwa świata przesłaniają człowiekowi widok przyszłego celu. Bogaty „traci z oczu coś, co jest nie-rozłącznie związane z ludzkim losem, a mianowicie sytuację wędrowca. Człowiek jest istotą niedokończoną, która dokądś zmierza. Usadowienie nie jest dla niego dobre. Bogactwo stanowi pokusę, żeby usadzić się na ziemi”.

Człowiek bogaty zamykając się w swoich pałacach, wpatrując się w swe zbiory i bogactwa, zapomina o wszystkich i wszystkim. Jest nieczuły i bezwzględny, bo ma do czynienia tylko z rzeczami martwymi. Nie zdaje sobie sprawy, że już jest niewolnikiem swych bogactw. „Chciałby, żeby one były wieczne, pragnąłby nie umierać, aby móc wiecznie cieszyć się swoim bogactwem. Nie jest gotowy do podróży.

Zwyczajem lat ubiegłych

Niedziela Biblijna

w parafiach polskich
we Francji

24 lutego 1974

Ks. Rektor.

Ten kto zamyka się w nagromadzonych bogactwach, nie jest do dyspozycji wobec wielkiego planu stworzenia. Bogactwo — jak uczy galilejski Rabbi — stanowi rzeczywiste niebezpieczeństwo, niebezpieczeństwo ustalania się a więc regresji”.

Żyć prawdziwie, bynajmniej nie znaczy jak najwięcej posiadać, korzystać i używać. Żyć pełnym radosnym życiem to przede wszystkim dzielić się z drugimi i oddawać się drugim.

Roman Duda OMI.

CENA ŻYCIA

Zawsze ze wzruszeniem staję przed żłóbkiem. Czy to nie wzruszające, że Bóg jako ludzkie dziecko się narodził, aby nas zbawić? Z widokiem Bożej Dzieciny kojarzy mi się każde ludzkie dziecko. dziś tym bardziej, kiedy ich życie jest zagrożone.

To też najpiękniejszą lekturą, jaką znalazłem w czasie minionych Świąt, był numer specjalny miesięcznika „Missi” zatytułowany „Cena życia”.

Wspaniały hymn na cześć życia ludzkiego. już od chwili poczęcia! W r. 1965, szwedzki fotograf Nilson dokonał pierwszych zdjęć płodu ludzkiego. Stały się one prawdziwą rewelacją również dla lekarzy. Nikt nie przypuszczał, że kilkotygodniowy płód w łonie matki jest tak piękny, tak pełen energii i potęgi życia. *„Chcielibyśmy, aby wszyscy ojcowie, a szczególnie matki poznały dzieje życia jakiemu dają początek i jakie się rozwija w ich łonie. Albowiem prawdziwym momentem narodzenia jest samo poczęcie”* — oświadczyło 2.000 lekarzy i położnych zebranych w czasie kolokwium w Monaco.

Zaledwie sześć godzin po poczęciu z pierwszej komórki powstają już dwie następne. Z kolei cztery, osiem, szesnaście, trzydzieści dwie... aż do 60 tysięcy miliardów komórek w chwili przyjścia dziecka na świat. Już w trzy dni po poczęciu z pierwszej komórki powstają 32, a każda z nich ma wyznaczone sobie funkcje. Jedne będą kształtowały mięśnie, inne nerwy, kości, organy wewnętrzne, jeszcze inne poszczególne zmysły.

Dwa tygodnie po poczęciu matka jeszcze nie wie, że jest w ciąży, tymczasem rozwijające się w jej łonie komórki zgrupowane są już w formie półksiężyca, jakby zachodzące na siebie trzy listki. Z wewnętrznego listka ukształtują się organy wewnętrzne, środkowy wytworzy kości, kręgosłup, mięśnie i naczynia krwionośne, wreszcie zewnętrzny — skórę, nerwy i zmysły.

W trzecim tygodniu ludzki płód jest jeszcze mały jak ziarenko pszenicy i nagle zaczyna pulsować regularnym, jednostajnym rytmem. Jak miniaturowy zegarek. We wnętrzu „ziarenka” rozpoczęło już pracę serce — małe jak główka szpilki... Zaledwie trzy tygodnie, a pod sercem matki, często jeszcze nieświadomej, bije już inne serce, małe,

które pracować będzie bez przerwy przez całe życie, aż do momentu śmierci.

5 czerwca ubr. w „Domus Medica” w Paryżu odbywała się historyczna konferencja prasowa. W obecności światowej sławy lekarzy ze Stanów Zjednoczonych, Anglii, Holandii, Niemiec, Belgii i Francji, prof. Lejeune poprosił zebranych o chwilę zupełnej ciszy. Wtedy w sali rozległy się jakieś regularne, rytmiczne uderzenia... Prof. Lejeune objaśnił: „Panowie, słyszeliście bicie serca ludzkiego płodu w łonie matki. Zaczęło ono już trzy tygodnie po poczęciu w łonie naszej matki i po dzień dzisiejszy bije w piersi każdego z nas. To ono kazało lekarzom Francji zrehabilitować deklarację w obronie nienarodzonych”. (*)

Powyższe wywody znajdziemy w wspomnianym już numerze „Missi”. Znajdziemy tam również zdjęcia ludzkiego płodu, między innymi fotografie nóżek, które zaledwie po 10 tygodniach

(*) O prof. Jérôme Lejeune pisaliśmy w „Głosie Katolickim” z dnia 12-19 sierpnia 1973 r.



są już właściwie całkowicie ukształtowane.

Jedno ze zdjęć przypomniało mi potworną scenę z czasów ubiegłej wojny. Bomba rozerwała na kawałki jednego z żołnierzy. Osobno zbieraliśmy jego oderwane nogi, ręce i tułów. Głowy nie znaleźliśmy. Właśnie taki sam obraz przedstawia dziecko, które 10 tygodni po poczęciu zostaje zabite w łonie matki za pomocą tzw. najbardziej nowoczesnej metody. W skrzepniętej krwi są widoczne porozrywane członki: osobno ramiona, osobno nóżki. To nie bomba je rozerwała, ale ssawka lekarza specjalisty. Chciałbym wam wszystkim pokazać te zdjęcia i dać do przeczytania numer „Missi”, hymn na cześć ludzkiego życia. Dlatego gotów jestem przesłać go każdemu, kto poda mi swój adres i wyrazi życzenie, że chciałby go otrzymać. Starczy napisać do mnie bezpośrednio, albo do redakcji „Głosu Katolickiego”.

Ks. Witold Kiedrowski.

Modlitwa Powszechna na 6 niedzielę zwykłą (rok C)

Złączmy się we wspólnej modlitwie za tych, których Jezus nazwał „błogosławionymi” i za tych, którym powiedział: „biada wam!” Nie wykluczajmy nikogo.

1) Za ubogich, aby Pan napelnił ich nadzieją i za bogatych, aby serca ich uzdolnił do miłości bliźniego. Błagajmy Pana.

2) Za tych, którzy są głodni, aby Pan dał im chleb codzienny i za sytych, aby obudził w nich głód i pragnienie. Błagajmy Pana.

3) Za tych, którzy teraz płaczą, aby Pan pocieszył ich swoją miłością i za tych, którzy śmieją się teraz, aby im przypomniał powagę życia. Błagajmy Pana.

4) Za tych, którzy są zniechęceni z powodu swej wierności Chrystusowi, aby Pan złączył ich cierpienia ze swoimi. Błagajmy Pana.

5) Za tych, którym się dzisiaj schlebja i wychwala, aby Pan ulitował się nad ich spokojem i objawił im tajemnicę Krzyża. Błagajmy Pana.

Panie Jezu Chryste, który wiesz, co to jest ubóstwo, głód, ból i prześladowanie, zagrażające wielu ludziom; dozwól nam uczestniczyć w Twoim nowym życiu i dopomóż głosić radość, którą obiecujesz. Który królujesz z Ojcem i Duchem Świętym przez wszystkie wieki. Amen.

Le świat KATOLICKIEGO

ROK ŚWIĘTY

Pojednanie niepraktykujących katolików z Kościołem jako jedno z głównych założeń Roku Świętego - to problem podniesiony w liście pasterskim przez kard. J. Heenana, arcybpa Westminsteru. Szczególną uwagę zwrócił kard. Heenan na postawę młodzieży wobec wiary i Kościoła, podkreślając równocześnie takie jej cechy, jak szlachetność, bezinteresowność i szczególna wrażliwość na problemy ludzi biednych, starych, cierpiących.

NOWY BISKUP W POZNANIU

Ojciec św. Paweł VI wyniósł do godności biskupiej księdza prałata Mariana Przykuckiego i ustanowił go sufraganem w archidiecezji poznańskiej. Bp Marian Przykucki urodzony w 1924 r., syn Ziemi Wielkopolskiej, jest długoletnim pracownikiem administracji kościelnej. Był dotąd kapelanem i sekretarzem ks. arcybpa Antoniego Baraniaka. Funkcję tę sprawował już za czasów poprzedniego metropolity poznańskiego, ks. arcybpa Walentego Dymka. Ks. bp Marian Przykucki towarzyszył Metropolicie Poznańskiemu w czasie jego wizyty, jesienią ubiegłego roku w Niemczech Zachodnich, Francji i Rzymie.

PODRECZNIK DLA DUSZPASTERZY

„Podstawa koncepcji dusznerskiej na płaszczyźnie parafialnej” to tytuł broszury, która ukaże się wkrótce w austriackiej diecezji St. Poelten wraz z tomem dokumentacji o Synodzie tej diecezji, który odbył się w 1972 r. Broszura stanowić będzie swego rodzaju podręcznik nie tylko dla duszpasterstwa księży, ale także dla tych wszystkich osób, które współpracują z duszpasterstwem.

KURS DLA MISJONARZY

Kurs wprowadzający dla misjonarzy, pragnących udać się na misje do krajów Azji, odbędzie się w dniach od 21 stycznia do 6 kwietnia br. w Papieskim Instytucie d/s misji zagranicznych (PIME) w Mediolanie. Misjonarze i za-

konnice ze wszystkich zakonów i zgromadzeń zakonnych będą mieli okazję wysłuchania referatów wygłoszonych przez wybitnych znawców problemów misyjnych. Kurs obejmuje m. in. wprowadzenie w światopoglady występujące w Azji ze szczególnym uwzględnieniem hinduizmu i buddyzmu oraz znaczenia mistyki i kontemplacji.

REDAKTOR „OSSERVATORE ROMANO”

Po raz pierwszy świecki będzie pełnił funkcję naczelnego redaktora jednego z zagranicznych wydań „Osservatore Romano”. Chodzi tu o 32-letniego dziennikarza Elmara Borfelda, nowego naczelnego redaktora zachodniemieckiego wydania dziennika watykańskiego. Red. Borfeld był do tej pory rzymskim korespondentem katolickiej agencji KNA. Jego poprzednikiem na stanowisku naczelnego redaktora zachodniemieckiego wydania „Osservatore Romano” był ks. Karl Heinz Hoffman, mianowany ostatnio podsekretarzem papieskiej komisji d/s społecznych środków przekazu.

KARDYNAŁ NEWMAN BEATYFIKOWANY?

„Mamy nadzieję, że kard. Newman zostanie beatyfikowany w czasie trwania Roku Świętego” — oświadczył kard. Raimondi, prefekt Kongregacji d/s kultu świętych. Kard. Newman nawrócił się w r. 1845 z anglikanizmu na katolicyzm, a następnie założył Zgromadzenie Oratorianów angielskich. Zajmował się teologią, historią, działał jako wychowawca. Kardynałem został w r. 1879, zmarł w Birmingham w r. 1890 w wieku 89 lat.

KOŚCIÓŁ W BOLIWI

Znaczenie szerokiego programu działalności Kościoła w Boliwii podkreślił bp G. Prata, sufragan La Paz i sekretarz boliwijskiej konferencji episkopatu. W kraju tym, gdzie 70 proc. mieszkańców to analfabeci, Kościół katolicki wykorzystuje radio dla pracy mającej na celu zarówno informowanie wiernych, jak i

kształtowanie ich postaw. Kościół katolicki w Boliwii sprawuje opiekę nad trzema szkołami średnimi oraz kieruje uniwersytetem katolickim w La Paz, który rozpoczął swą działalność w 1966 roku.

ROK ŚWIĘTY W SZWAJCARII

Plenarne zgromadzenie Episkopatu szwajcarskiego wyznaczyło datę rozpoczęcia Roku Świętego w tym kraju na dzień 3 marca br., tj. pierwszą niedzielę Wielkiego Postu. Z tej okazji każdy biskup skieruje do swych wiernych list pasterski, wzywający ich m. in. do wysuwania własnych sugestii, służących pogłębieniu życia wewnętrznego zarówno jednostek, jak i całej zbiorowości.

DIAKONI ŚWIECCY

45 diakon austriacki, Johan Kaserer 33-letni nauczyciel otrzymał święcenia diakonatu w diecezji Linz. Obecnie w innsbrucku działa 6 diakonów, w Feldkirch — 6, w archidiecezji wiedeńskiej — 22, w archidiecezji Salzhurga — 1, i w St. Poelten — 5.

BRAK KSIĘŻY W RUANDZIE

Na cztery miliony mieszkańców tego kraju dwa miliony to katolicy, podczas gdy w jedynym wyższym Seminarium uczy się 8 seminarzystów. W związku z tym bp André Perraudin, arcybp Kahugayi, rzucił apel do wspólnot katolickich Ruandy, by przysły z pomocą w ciężkiej sytuacji Kościoła tego kraju i przyczyniły się do powiększenia liczby księży.

RZYM OCZEKUJE 6 MILIONÓW PIELGRZYMÓW

Jak oświadczył prasie rzymskiej O. Gasparri, rzecznik Komitetu przygotowującego Rok Święty, Komitet zastanawia się obecnie w jaki sposób uchronić pielgrzymów oczekiwanych z tej racji w Świętym Mieście przed zachłannością handlarzy i hotelarzy. Zdaniem O. Gasparriego, Komitet przewiduje, że na kulminacyjne uroczystości Roku Świątelnym 1975 ściągnie do Rzymu ok. 6 mln pielgrzymów.

Cierniowa mitra

— To jest fałszywa mistyka. Czy nie lepiej pomówić o nas, tutaj. Abyśmy się nauczyli przebaczać. Wskrzesili życiowość społeczną. Niemcy, Polacy, Francuzi...

— Nie wiem. To boli, że wszyscy nas nienawidzą. Wy, księża, naginacie się w duchu Bożym, aby z nami mówić. Kiedyś, gdy ekscelencja wróci do domu, wspomni tę rozmowę.

— Ja nie wrócę. proszę księdza. Ja tu zostanę.

— Tutaj? Trzeba porzucić czarne myśli. Nie pomagają. Zresztą mamy przywileje...

— Właśnie te przywileje są czymś najgorszym. Mam nadzieję, że się wkrótce skończą.

Nie wiem, czy tak właśnie przebiegała rozmowa. Wiem jednak na pewno, że miała miejsce. Ksiądz, który mi ją referował, kilkakrotnie powracał do niej, przerywał inne relacje, podkreślał, że to powinno znaleźć się w książce o biskupie Kozalu. Może znał dalsze dzieje tamtego spotkania, dalszą wymianę myśli duchownych niemieckich i polskich? To było wszystko, co udało mi się zanotować. Słuchając i teraz próbując to opisać, starałam się tłumić gniew. Czy doprawdy nie było aktualnych spraw, wtedy? Trudno jest zrozumieć tamtych ludzi i tamten czas. Tym bardziej trudno, że wkrótce... Ale trzeba wszystko po kolei.

Potem zjawili się u biskupa polscy jezuita. Przyszli go powitać, okazać swój szacunek i prosić o błogosławieństwo. I znów muszę zdumiewać się i podziwiać. Mocna musi być wiara, nieogarniona ufność, gdy ludzie w pasiakach klękają przed swym kolegą w niedoli, całując zbyte, pokaleczone ręce więźnia. On nie dziwi się niczemu. Obejmuje każdego z przybyłych, kreśli nad jego głową krzyż, modli się dla każdego i o każdego. Niemiecki gość jest świadkiem spotkania. Z uwagą śledzi polskiego biskupa, o którego godności nie świadczy już pastorał ni mitra, a jedynie czerwoną winkiel na piersi oznaczony literą „P”.

— Szybko na bloki! Komisja!

Zrywają się, rozbiegają, nikną. Izbowy melduje stan. Gdzie jest Otto? — pytają spojrzenia. Zamiast niego wielki mężczyzna o twarzy małpy, Wilhelm Eichel, zwany pospolicie „Kretynkiem”. Przydział się w biały fartuch i sapiąc z zadowolenia ogłasza Lauskontrolle.

— Rozbierać się! Zdjąć wszystko.

Widziałam kiedyś stado owiec przy strzyżeniu. Zwierzęta unieruchomione, przyduszone kolanem, nawet nie bronią się głosem, nie próbują uciekać. Nożyce biegają po skórze, runo pada na płachtę. Biały, odarty z uroku kształt zrywa się, biegnie, pomniejszony, przerażony, gubi się w gromadzie podobnych.

Ale tutaj jest inaczej. Ci ludzie rozumieją potrzebę higieny. Uznają kontrolę czystości osobistej. Obóz, głód, załamanie psychiczne, wszystko sprzyja abnegacji, która w gromadzie może okazać się ostateczną zgubą. To jednak, co z nimi robią... Oni potrafią z najsłuszniejszej sprawy uczynić podłość — tłumaczy mi ktoś po latach.

Nadzy, z koszulami, z kalesonami w dłoniach, czekają.

Podchodząc do Eichla trzeba bieliznę trzymać wysoko nad głową, nieść ją niby sztandar na oczach wszystkich ku sądowi w białym fartuchu, ku brutalnej sile, która na dany moment przybrała sztyld higieny. Z tym słowem na wargach wolno im zbrukać wszystko, co zwykle się mieć najbardziej intymnie i na własność. Zdarli z tych ludzi sutanny, biskupie fiolety, zdjegli nawet drelich i koszulę.

Prędzej, biskupie, pokaż kalesony, czy nie kryją się w nich insekty. Każdy odpowiada za przydzieloną — nie wiadomo po kim — bieliznę; biada temu, u którego znajdą wesz. A wesz jest dużo w baraku i walka z nimi z góry skazana na przegraną. Niewiele dają mozolne polowania. Wystarczy jedna, którą przyniesie z pralni ktoś, kto wyfasował właśnie „czystą” zmianę. Za wesz grozi kara „słupka”, za wesz grozi nawet śmierć. Eichel ma wprawę w zabijaniu jednym uderzeniem. Wyszkolił się na Żydach, chwali się swoją umiejętnością przy łada okazji.

Po kontroli w izbie wszyscy wybiegają przed blok. Nadzy czekają godzinę, dwie, na swoją kolej do łaźni. Prosto spod przyniczu, jeszcze nie otarci, znów na dwór, znów czekanie, niezależnie od pogody, od pory roku.

— On nie powinien się na to godzić. Jako biskup miał obowiązek protestować...

— Jak to rozumieć? — pytam udzielającego wywiadu, dziś po blisko trzydziestu latach. Mój rozmówca to jeden z mieszkańców sali nr 4 na bloku 28. Wtedy stał może obok niego i tak samo unosił bieliznę. Na stołku oglądał wysokiego, chudego mężczyznę o zapadłej klatce piersiowej, krzywych goleniach i mądrej twarzy ascety.

— Mówi się dzisiaj, że był duszą, wodzem nas wszystkich. Jeżeli miałby, jak mu się to przypisuje, godność osobistą, jeśliby szanował własne stanowisko...

— To co?

— Powinien się nie zgodzić. Odmówić. Nawet umrzeć. Czy pani wie, jak to się odbywało? Mnie to nawet, teraz po latach, krępuje!

Próbuję sobie wyobrazić. Dwa patyczki, jako przedłużenie ramienia. Brutalny gest bywa bolesniejszy od ciosu, a na pewno od słowa. Popiera go śmiech, żart plugawy i bezczelny.

— Co więc powinien był zrobić?

— Jego protest zaznaczyłby jego stanowisko. Oni zaś podawał każdą sztukę bielizny, wchodził na ten stołek, okręcał się na rozkaz, pozwalał dotykać. Musieliśmy na to patrzeć, i jak on...

Szkielet złazi z podwyższenia, odchodzi na bok, kryje na gość. Miejsce biskupa zajmują inni, coraz starsi, coraz bardziej niedołążni, o skórze żółtej, zmiętej jak papier. Czy mieli do niego żal?

Na zadawane pytania przeczą. To było iedno, odosobnione zdanie. Może jednak wtedy myśleli inaczej? Może czas, życie, starło tamto wzburzenie?

— Chciał męczeństwa, powinien był więc wtedy... — upiera się człowiek, z którym prowadzę wywiad.

Czy istotnie? Przypominam sobie biskupa Kozala, jak idzie do gmachu policji starać się o każdego z aresztowanych. Jak sprzeciwia się kazaniom po niemiecku, odmawia kluczy do katedry, którą „oni” pragnęli obrócić na salę koncertową. Widzę, jak strząsa rękę aresztującego go oficera, mówiąc: „Proszę mnie nie dotykać. Tutaj, w tym domu jestem jeszcze gospodarzem. Piastuję godność kościelną”.

(Ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SA TACY

Z BRAKU DZWONÓW. - Ksiądz Jan Bartoszek, misjonarz z Nowej Gwinei, o godz. 23.00 w noc wigilijną strzelał z dubeltówki, zwołując w ten sposób (z braku dzwonów) wiernych na pasterkę.

CENY artykułów żywnościowych wzrosły w Anglii w ciągu ostatnich dwóch lat o przeszło 40%. Brytyjskie Stowarzyszenie Gospodyń Domowych, pragnąc zaprotestować przeciwko drożyznie, wezwało wszystkie swe członkinie, by pozbawiły mężów tradycyjnego angielskiego... śniadania, to znaczy jajecznicę na bekonie.

Przewodnicząca Stowarzyszenia uważa, że w ten sposób panowie „zaktywizują się w walce z drożyzną”.

NIESZKODLIWA TRUCIZNA. - W angielskim miasteczku Nerdley w mieszkaniu pewnego emeryta z kranu wodociągowego nagle zaczęła płynąć ciecz o zapachu przypominającym benzynę. Właściciele samochodów z całej okolicy rzucili się tam z bakami i butelkami. Jednakże przybyły wkrótce urzędnik magistratu oświadczył, że to wcale nie benzyna, lecz ciecz zawierająca sole kwasu cyjankowego, która dostała się do rur wodociągowych i stanowi produkt odpadowy lokalnej fabryki farmaceutycznej. „Ciecz - oświadczył uspokajająco - jest całkowicie nieszkodliwa, ale nie należy używać jej do mycia, picia ani do innych celów”.

ROZWÓD? - Błady strach padł na pewną - prawdopodobnie dość pokaźną - liczbę szwedzkich rodzin. Władze komunalne zapowiedziały bowiem rozpoczęcie „polowania” na mężów, którzy oficjalnie porzucili swe żony, w rzeczywistości zaś mieszkają nadal pod jednym dachem ze swymi połowicami i z dziećmi. Chodzi o to, że porzucone żony otrzymują zasiłki na mieszkanie i dzieci oraz przysługujące im pierwszeństwo umieszczenia dziecka w żłobku i przedszkolu. Jest to powodem fikcyjnych rozwodów.

BRON. - Według ostatnich statystyk, mieszkańcy Chicago posiadają więcej broni ręcznej aniżeli cała armia USA. Jeden ze statystyków, H. Brown, oświadczył jednak: „Jeżeli chodzi o armaty i rakiety, przewagę posiadają jeszcze siły zbrojne”.

Dzwony z Annecy le Vieux

Przeszło cztery lata dzwony Paryża były skazane na milczenie... Kiedy, 24 sierpnia 1944 roku, o godz. 21.30, Paryżanie usłyszeli Emanuela, wielki dzwon katedry Notre-Dame, rozlegający się z całą siłą, ogarnęło ich zdumienie. Wkrótce potem dołączył swój głos najstarszy dzwon z kościoła St Merri, odlany w 1331 roku; z kolei rozdzwonił się i ogromny Savoyarde z bazyliki Sacré-Coeur, największy z wszystkich dzwonów Francji, ważący 20 ton. Za nimi setki innych poszło w ruch — i dźwięczały, wibrowały, grały, aż całe miasto zatopili ich dźwięki. Nikt z tych, którzy je słyszeli, nie może zapomnieć tego drżenia dźwięcznego, które ogłaszało Paryżowi wieść radosną: przybycie pierwszych żołnierzy francuskich i Wolności.

Przez wieki dzwony ogłaszały wszystkie wydarzenia życia, wielkie i małe, kościelne i świeckie: msze święte i masakry, śluby i najazdy, siew, żniwa i śmierć. W XIII wieku we Francji, dzielili dzień na trzy części, wzdzwaniając Anioł Pański — rano, w południe i wieczorem. Prawie wszędzie w Europie ogłaszały zawieszenie broni. Był dzwon na wypadek pożaru, inny przypominał parafianom, że mają płacić daninę kościelną, inny u wejścia do miasta ostrzegał spóźniających, że zamyka się miejskie bramy.

Dzwony tak były związane z losami ludzi, że zdarzały się nawet wypadki karania dzwonów za ich „czyny”: cesarz Karol V osądził Roelanda, wielki dzwon z Gandawy za to, że „brał udział bardzo aktywnie swoim językiem” w powstaniu flamandzkim w 1540 roku; dzwon został skazany na zdjęcie.

Kiedy Rewolucja zniósła święta kościelne i zakazała święcenia niedziel, równocześnie nakazano zdjęcie dzwonów z wież i przetopienie ich na armaty. Tylko niektóre wielkie dzwony, jak Emmanuel z katedry Notre-Dame, zostawiono, aby dzwoniły na alarm.

Paradoksem wydaje się stwierdzenie, że dzięki temu właśnie zarządzeniu powstała najświetniejsza odlewnia dzwonów we Francji — odlewnia Paccard w Annecy-le-Vieux. Paradoks ten jednak tłumaczy historia p. Paccard.

Mały kościółek w Quintal, położony o 12 kilometrów od Annecy-le-Vieux,

jak wiele innych, został pozbawiony dzwonu. W 1796 roku, po przejściu burzy rewolucyjnej, proboszcz zaprzęgnął na nowo zawiesić dzwon na wieży. Sprowadził więc z Szwajcarii wytarpiacza J.B. Pitton, który jak wszyscy twórcy dzwonów w tym czasie, był wędrowcem. Po przybyciu do Quintal, Pitton poprosił unera Antoniego Paccard o pomocnika. Ponieważ ludzie byli zajęci przy żniwach, Antoni zaoferował swoją pomoc. Razem odlali dzwon ważący 816 kg, wspaniale ozdoby obrazami Chrystusa Panu Paccard tak spodobał się zawód ludwisarza, że pozostał w nim na zawsze.



Od tego czasu sześć pokoleń jego potomków odlało przeszło 70.000 dzwonów, sygnowanych „Paccard Me Fecit”, tzn. Paccard innie zrobił. W każdym kraju, z wyjątkiem Związku Radzieckiego, jest przynajmniej jeden dzwon Paccarda. Dzwony Paccard wydzwaniają serenady mieszkańcom New-Yorku z wysokości dzwonnicy katedry Saint-Patrick, a z katedry Phnom Penh — mieszkańcom Kambodży. Dzwonią w oratorium Saint-Joseph w Montrealu i w katedrze zbudowanej dla upamiętnienia pokoju w Hiroszimie. Wzywają wiernych z przeszło 9.000 kościołów i katedr Francji. Ostatnio Dom Paccard przekazał carillons pięciu dzwonów dwóm fabrykom

francuskim, które zastąpiły nimi syreny wyjące na zakończenie dnia pracy. To od Paccarda pochodzą niektóre dzwony uprzedzające Marokańczyków o nadsięgnięciu szarańczy.

Ludwisarnia znajduje się w Haute-Savoie, niedaleko granicy szwajcarskiej, nad brzegiem jeziora. *Nasze dzwony upodobały sobie to miejsce* — mówi Alfred Paccard, który obecnie stoi na czele przedsiębiorstwa. *Jezioro wzmocnia ich głos, jodły i śnieg go wzmocniają.*

Technologia wytwarzania dzwonów stosowana tutaj jest taka sama, jak w IV wieku. Tą technologię wyrabiania przedmiotów z brązu drążonego, której jak dotąd nikt nie zdołał poprawić, wynalazł Paulinus, biskup z Nola w Szampanii.

Kiedy odlew jest udany, dzwon z upragnionym tonem staje się pomnikiem chwały swego twórcy. Nieraz jednak zdarza się inaczej: Emmanuel, wielki dzwon katedry Notre-Dame w Paryżu, powstały w 1685 roku (wtedy jeszcze zakład Paccarda nie istniał) musiał być z powodu fałszywego tonu przetopiony przez innego specjalistę.

Wielkim osiągnięciem ludwisarza z Annecy było odlanie dzwonu Savoyarde z Sacré-Cœur, dzisiaj najświetniejszego dzwonu we Francji. Krótko po potwornościach 1870 roku katolicy postanowili rozpisac subskrypcję narodową na budowę kościoła poświęconego Najświętszemu Sercu Pana Jezusa — znak żalu i nadziei zarazem.

W 1873 roku projekt zostaje zatwierdzony przez Zgromadzenie Narodowe. Podczas jego realizacji mieszkańcy diecezji Savoie ofiarowali 65.500 F na dzwon dla nowej bazyliki, który miał być zrobiony przez ludwisarza z ich regionu i nazwany — Savoyarde.

Paccard zgodził się nie bez wahania. Trzeba było zmodyfikować piec, aby móc w nim przetopić 27 ton brązu. Była to operacja wymagająca najwyższej biegłości technicznej. Normalnie 12 godzin wystarcza, aby doprowadzić każdy metal do koniecznej temperatury 1.100 stopni. W tym wypadku potrzebne były aż 24 godziny. Po otwarciu pieca uwolniony, rozpalony strumień brązu drogą wyłożoną ceglami płynął do formy — aż do jej wypełnienia. Stygnięcie odlewu, który jak się okazało później nie miał żadnych skaz, trwało cztery dni.

Savoyarde rozstawił imię Paccardów. Odtąd ludwisarnia otrzymywała coraz więcej zamówień na sławne późniejszej dzwonów. Najwyższym jednak wyrazem ich kunsztu stały się carillons. Carillon składa się przynajmniej z 25 dzwonów, szarmonizowanych z sobą, na których można wybijać melodie młotkami uruchamianymi przez mechanizm zegarowy. W XVII wieku sztuka budowania carillons osiągnęła szczyt, dzięki wspólnym ludwisarzom lotaryńskim, Franciszkowi i Piotrowi Hémony, którzy osiedlili się w Holandii. Po ich śmierci, sztuka ta zaczęła upadać, a zupełny jej zanik nastąpił podczas Rewolucji.

Współczesny nam przedstawiciel słynnego rodu — Alfred Paccard, rozpoczynając w wieku 16 lat pracę w ludwisarni, za punkt honoru postawił sobie dorównanie a nawet przewyższenie kunsztu braci Hémony. Mając 23 lata zdobywa dyplom inżyniera i udoskonala ich starą metodę, która nie zapewniała osiągnięcia czystości tonów wysokich. Alfred osiąga tę czystość po kilku latach pracy i przeprowadzeniu doświadczeń na 2.300 prototypach.

Cały rok pracował nad carillon z 48 dzwonów dla bazyliki Notre-Dame de la Sainte-Trinité w Blois, gdzie nawiasem mówiąc gromadzą się Polacy trzy razy w roku na mszy św. polskiej, odprawianej przez misjonarzy Oblatów z La Ferté-sous-Jouarre. Dzwony te zainstalowane w 1938 roku wywołały od razu sensację i odtąd przyciągały najwybitniejszych ludwisarzy — budowniczych carillons. W 1966 roku 40 mistrzów z Europy, Stanów Zjednoczonych i Kanady, spotkało się w Blois na kongresie i osądziło, że instrument z Blois, jest najdoskonalszym carillon na świecie.



Głos dzwonów czy wzywa na modlitwę, czy wydzwania godziny, zawsze budzi w sercu ludzkim taki oddźwięk, jakiego nic innego wywołać nie potrafi. Przenosi nas w czasy, w których panowała wiara i przynosi nam echo pobożności pierwszych wieków chrześcijańskich. Kiedy usłyszycie głos dzwonu, wsłuchajcie się weń uważnie a jeżeli zostaniecie przeniesieni we wspólną przeszłość, wspomnijcie, że być może zawdzięczacie to mistrzom Paccard.

Migawki emigracyjne

GWIAZDY DEMELA. — Angielska prasa powitała z entuzjazmem przed laty nową metodę twórczą, jaką wprowadził do sztuki witrażowniczej Ryszard Demel, Polak, wykładający wówczas malarstwo w szkołach Hastings. Metoda została opatentowana i dzięki temu Demel stał się specjalistą od swoich „gwiazd” — szklanych kompozycji, które rozświetlone słońcem, istotnie błyszczą jak gwiazdy. A wydawało się, że po średniowiecznych wzlotach techniki witrażowniczej nie już nowego w tej dziedzinie osiągnąć nie można. Krytycy sztuki nazwali te kompozycje „witrażami refrakcyjnymi” i pod taką właśnie nazwą figurują one w encyklopediach malarstwa współczesnego i innych wydawnictwach tego typu. Stanowiąc ułożone pionowo do płaszczyzny obrazu różnobarwne skrawki szkła, zatopione w betonowym tworzywie, który zastępuje tradycyjne ołowiane ramy. Nowość polega właśnie na owym pionowym, a nie płaszczyznowym ułożeniu szkła, no i naturalnie na konsekwencjach tego ułożenia.

Aby zapoznać się z tajemnicami warsztatu Ryszarda Demela, trzeba jednak udać się do Padwy, tam bowiem obecnie artysta zamieszkuje, pracując na Uniwersytecie Weneckim, gdzie uczy m.in. języka polskiego Włochów, studiujących slawistykę. Jest to zresztą jeden z etapów jego życiowej wędrówki. A wędrówka ta zaczęła się, jak tysiące innych, podobnych, we wrześniu 1939 roku.

18-letni młodzieniec, mieszkaniec Ustronia na Śląsku Cieszyńskim, absolwent bielskiej szkoły handlowej, zmobilizowany, walczył najpierw w obronie kraju, aby swoją żołnierską drogę zakończyć po latach na ziemi włoskiej. Później były studia w rzymskiej Akademii Sztuk Pięknych i przenosiny do Anglii na londyńska Akademię, potem — pierwsze poważne sukcesy malarskie, praca konserwatorska i założenie rodziny, praca w szkołach Hastings i sukcesy pedagogiczne, wreszcie — członkostwo Brytyjskiego Królewskiego Towarzystwa Sztuk Pięknych i wyjazd do Włoch, do Paławy — rodzinnego miasta żony. Przez cały czas twarda praca, dzielenie czasu na twórczość osobistą i zarobkowanie — mimo wielkich i bezsprzecznych sukcesów artystycznych.

Wielki przyjaciel Polaków



Ks. prał. Helmut Holzapfel w rozmowie z ks. kard. Stefanem Wyszyńskim wiosną 1973 roku.

Na terenie Niemiec możemy spotkać wiele ciekawych postaci zainteresowanych szczerze Polską i ogromnie życzliwie ustosunkowanych do Polski i Polaków. Jedną z nich — to właśnie ks. prałat Helmut Holzapfel z Würzburga.

Würzburg jest starą siedzibą biskupią i miastem uniwersyteckim. Wyszczelają tu ku niebu wieże licznych świątyni katolickich, bo aż 75% mieszkańców stanowią katolicy. Znamienną cechą ich religijności jest maryjność. Zewnętrznym tego znakiem, specyficznym dla Würzburga, są przeliczne figury Matki Boskiej wkomponowane w fasadę pięknych kamieniczek. Tu w muzeum możemy zobaczyć mały ołtarz Wita Stwosza. Tu matka naszego króla Kazimierza Odnowiciela, pochowana w Kolonii, ufundowała klasztor. W Kościele zaś OO. Franciszkanów umieszczono niedawno pamiątkową tablicę dużego formatu, wykonaną w brązie, ku czci bł. Maksymiliana Kolbego.

Ks. dr Helmut Holzapfel pracuje w Würzburgu jako redaktor naczelny trzech pism: tygodnika katolickiego diecezji Würzburg „Sonntagsblatt”, miesięcznika dla księży wychodzącego w München „Klerusblatt” i rocznika „St. Ansgar” w Köln-München. Redaktor naczelny wymienionych pism to znany także publicysta i autor wielu książek, człowiek dużej wiedzy i peł-

nego dobroci uśmiechu. W swojej bibliotece i pracowni ma wiele polskich książek. Interesuje się również Skandynawią, ale w szczególny sposób życiem religijnym w Polsce. Nic więc dziwnego, że spotkanie z nim można liczyć gości z Polski.

Autor książki „Tysiąc lat Kościoła Polskiego” interesuje się naszym krajem od szeregu lat. Interesuje go w szczególny sposób to (jak sam wyznaje), co w społeczeństwie niemieckim jest najmniej znane — religijnością polską. Pierwszy kontakt bezpośredni nastąpił za pośrednictwem ks. kard. Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski. Następnie — kontakty z polskimi dziennikarzami oraz zaproszenie do Kraju nad Wisłą, które przysłał ówczesny redaktor naczelny „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, ks. Roman Mieliński.

Powstają pierwsze artykuły o Polsce („Polen und Deutschland — eine katholische Aufgabe”) i liczne wyjazdy do Polski. W sumie było ich już dwanaście. W ubiegłym roku dwukrotnie. Raz z grupą niemieckich dziennikarzy katolickich, drugi raz z grupą wycieczkowiczów (35 osób), dla której był przewodnikiem.

Liczne wyjazdy do Polski i podróże po polskiej ziemi pozwoliły mu zgromadzić wiele cennego materiału.

Powstały z tego liczne artykuły i trzy książki. Pierwsza książka dotyczy Milenium Chrześcijaństwa w Polsce: „Tausend Jahre Kirche Polens” wydana w Echter-Verlag Würzburg 1966. Rok później wyszła następna w Monachium: „Das katholische Polen heute”. Trzecią pozycją jest wydana przed dwoma laty broszura w Würzburgu: „Festliche Tage in Polen”.

Wymienione prace są bardzo cenne w katolickiej literaturze niemieckiej. Informują czytelników o historii i współczesnym życiu religijnym Polaków. Na szczególną uwagę zasługują „Tysiąc lat Kościoła Polskiego”, gdzie autor, począwszy od chrztu Mieszka I, ukazuje w krótkim zarysie tysiącletnie dzieje katolickiej Polski.

W przygotowaniu znajduje się czwarta z kolei książka dotycząca Polski. Jej przedmiotem ma być życie religijne na polskich ziemiach północnych i zachodnich. Roboczy tytuł brzmi: „Kirche zwischen Oder und Ostsee”.

Na redakcyjne biurko przychodzi tu regularnie katolicka prasa z Polski. Zauważyć można z łatwością świeże numery „Tygodnika Powszechnego”, „Przewodnika Katolickiego”.

Można powiedzieć, że ks. Helmut Holzapfel, kapłan-pisarz to jeden z ludzi, którzy w oparciu o Ewangelię przerywają pomost między narodem polskim i niemieckim.

Ks. Jan Śliwański

PIEŚNIARZ WSZYSTKICH WYGNAŃCÓW

Mieszka stale w Paryżu, ale już od kilku lat święci triumfy na całym świecie. Recitale w Olimpii idą o lepsze z występami na Broadwayu. Jest emigrantem z Hiszpanii. „Śpiewam dla wszystkich emigrantów świata” — mówi o sobie. Nazywa się ENRICO MACIAS i swoim śpiewem potrafi zapanować nad każdym audytorium... Jego piosenki pulsują rytmem nieustannego buntu, ale Enrico mówi, że chodzi mu o braterstwo i przyjaźń między ludźmi. Należy do pokolenia, dla którego ideałem jest śpiew-protest. Chociaż... chociaż sam obecnie w pełni dopasował się do ideału życia ustabilizowanego, który dba o rodzinę i dobrobyt. „Któż — powiada ze śmiechem — nie lubi być czasem trochę burzującym, jeżeli go na to stać?” Niektórzy mają mu to bardzo za złe.

Wśród swoich

Gdy ujrzełszy drogowca „Nohant 6 km”, pokusa była zbyt wielka. Jeszcze mamy chwilę czasu, a dobry o. Krzysztof przebaczy, gdybyśmy się nawet spóźnili.



Pałac George Sand.

NOHANT leży w departamencie Berry, między dwoma miastami La Châtre i Chateauroux. W pałacyku zbudowanym podczas rewolucji francuskiej na fundamentach średniowiecznego zamku George Sande (Aurore Dupin) pracowała nad swoimi sławnymi powieściami. Sama pani George Sand tak bardzo nas nie interesuje, gdyby nie była związana z życiem naszego wielkiego rodaka, Fryderyka Chopina. Spotykają się podaj w grudniu 1836 roku. W czerwcu 1839 roku, po podróży i pobycie wraz z Sand na Majorce, chorzy Chopin pojawia się w Nohant. Odtąd w ciągu siedmiu lat, z wyjątkiem roku 1840, Chopin znajduje tutaj schronienie od paryskiego zgiełku i właściwe warunki do tworzenia. Znajduje tutaj troskliwą opiekę, pokój na pierwszym piętrze jest zawsze gotowy. Nie też dziwnego, że tutaj skomponował wiele swoich sławnych dzieł muzycznych. Przebywają tutaj często i ciągną dłużej dyskusje malarz Eugeniusz Delacroix, sławny już pisarz Honoriusz Balzac, poeci Stefan Witwicki, Bogdan Zaleski, Klementyna Tańska-Hoffmanowa, a ze sław muzycznych jeszcze Franciszek Liszt. Delacroix, wielki przyjaciel Chopina, którego uwiecznił na płótnie w r. 1838, wspomina „Czę-

sto przez okna wychodzące na ogród wchłaniamy muzykę Chopina. który nieustannie pracuje; miesza się ona ze śpiewem skowronków i zapachem róż...”. Przypominamy słowa George Sand z dzieła „Histoire de ma vie” — opis nastrojów i zachowania Fryderyka podczas pobytu w Nohant: „Łagodny, miły w towarzystwie, chorzy Chopin nie cierpiał samotności... Nie było duszy bardziej szlachetnej, bardziej delikatnej, bardziej bezinteresownej...”.

Przechodząc przez park, mimo woli nadstawiamy ucha, ale daremnie. Nie słychać już tutaj poloneza, mazurka chopinowskiego, tylko drzewa szumią wokół starego, pięknego kościoła.

W MONTLUÇON jesteśmy na czas. Mimo woli szukając parafii św. Teresy rozpoczynamy zwiedzanie miasta. Dowiadujemy się, że Montluçon istnieje blisko tysiąc lat. Jeszcze dzisiaj oglądamy resztki murów obronnych i piękny zamek książąt Burbońskich (15-16 wiek). Wokoło zamku przywarły do skały średniowieczne kamieniczki, cudowna „starówka”... Zatrzymujemy się obok kościoła Notre Dame. Chcemy się dowiedzieć czegoś o kościele św. Teresy. Szukamy ogłoszeń parafialnych, a przy okazji dowiadujemy się, że kościół Notre-Dame pamięta czasy rzymskie, wielokrotnie przebudowywany, dziśjszy kształt przybrał w 15 wieku. Wzrok przyciągają piękne witraże, cenny zestaw malowideł na drzewie, a przede wszystkim piękna Matka Bolesna wykuta w marmurze. Obok przedcudny kościółek św. Piotra, ale wciąż poszukujemy kościoła św. Teresy. Zapędziliśmy się za daleko, trzeba wracać poza mury starego miasta i poza rzekę Cher, gdzie znajdują się osiedla fabryczne powstałe w 19 wieku.

Po wszystkich przeżyciach estetycznych, wracamy na ziemię. A tutaj spotyka nas miły uśmiech duszpasterza Polaków w Montluçon, o. Krzysztofa Szymeckiego. Jesteśmy wśród swoich! Dowiadujemy się, że i tutaj masowy napływ robotników z Polski dokonuje się w latach 1922-23. Większość pracowała w nieistniejącej już hucie Saint Jacques, a dzisiaj znajdują zatrudnienie w fabryce opon Dunlop.

Parafia św. Teresy powstała w roku 1941. Duszpasterzują w niej oo. franci-

szkanie, przebywający w Montluçon już od 15 wieku, przezywani wówczas od sznurów zakonnych „Cordeliers”. Parafia powstała podczas wojny, chociaż już wcześniej wiedziano o potrzebie stworzenia ośrodka duszpasterskiego dla około 5.000 robotników. Początki nie były łatwe. Trzeba przełamać wieloletnie uprzedzenia, zdobyć fundusze na budowę świątyni. Ojcowie rozpoczynają od baraków i sali kinowej. Organizują katechizm, klub sportowy, starają się utworzyć różnego rodzaju „akcję katolicką”... Po latach mógł powiedzieć jeden z okolicznych proboszczów: „Dawniej witano nas w tej dzielnicy przekleństwem i kpinkami, dzisiaj ludzie pozdrawiają nas życzliwie”...



Po prawej stronie króluje
M.B. Częstochowska.

W październiku 1954 roku dokonano poświęcenia kościoła św. Teresy. Nowoczesny, prosty, ma swój urok dla Polaków. Po prawej stronie głównego ołtarza króluje Matka Boża Częstochowska, otoczona białoczerwonymi kwiatami. Po lewej stronie, wykuta w kamieniu, smukła statua „Notre Dame des Prisonniers — Matka Boska Więźniów” — przypomina wspólny los Polaków i Francuzów podczas ostatniej wojny. Z kościołem związane są pokójki klasztorne. W jednym z nich, wśród współbraci, zamieszkuje franciszkanin o. Krzysztof. W pamiątkowej książeczce czytamy: „Polacy przybyli do Montluçon po pierwszej wojnie światowej. Od roku 1951 pracuje wśród nich o. Krzysztof, kapłan pobożny, gorliwy i całkowicie im oddany. Tworzą oni w Montluçon jeszcze zwartą grupę, mają swoje nabożeństwa i uroczystości”.

Właśnie na jedną z takich uroczystości przybyliśmy. Mieliśmy być tutaj

już przed rokiem. Wspominamy, że to było jedno z pierwszych zaproszeń, gdyśmy objęli redakcję naszego tygodnika. Dźwigamy ze sobą pokątną planszą, na której obok tytułów „Głosu Katolickiego” i „Niepokalanej”, wypowiadzi soborowych konstytucji, znajdują się słowa św. Piusa X, przypominane przez o. Krzysztofa: „Szerzyć prasę katolicką, to więcej niż wybudować siedem kościołów”.

Jeśli mamy wierzyć, że w całej parafii na 10 000 wiernych znajduje się jedynie 300 praktykujących, to są chyba w większości Polacy. Podczas Mszy św. koncelebrowanej, wokół niejscorego duszpasterza i nas przybyłych w gościnę, zgromadziła się spora liczba wiernych z Montluçon i okolicy. Ewangelia z niedzielnej Mszy św. opowiadała o pierwszym cudzie Jezusa -- przemiany wody w wino podczas wesela w Kanie Galilejskiej. Coś z tej radości weselników i nam się udzieliło. Bo jakże tu się nie cieszyć! Jezus jest z nami, gotów przyjąć do naszych serc, dzielić nasz trud i radości, a my Mu śpiewamy piękne polskie kolędy i prosimy, by dokonał cudu przemiany w sercach, w rodzinie, w świecie całym..

Podczas „Opłatki”, na sali, spotykamy tych samych ludzi, których widzieliśmy przy ołtarzu w świątyni. Przybyła jeszcze orkiestra, panowie: Czajka -- skrzypce, Kaczmarek -- akordeon, Skalski -- kontrabas. Powiększyła się barwna grupa dżatywy i młodzieży. Wita wszystkich jak mama pani Malak, prezeska Bractwa Żywego Różańca, które jest organizatorem dzisiej-

szej uroczystości, przy dużej pomocy Stowarzyszenia Mężów Katolickich. Na sali obecni są Ojcowie francuscy i francuskie Siostry zakonne, którym raz po raz trzeba szeptem tłumaczyć, co się tam dzieje na scenie. Podoba się wszystkim wiersz deklamowany przez Jadzię Cierniak, a zwłaszcza malownicza „Jasełka”, wykonana przez grupę dzieci i młodzieży. Żałujemy, że nie potrafiliśmy zapamiętać wszystkich nazwisk wykonawców, a zwłaszcza nazwiska panny..., która była duża szą popisów artystycznych na scenie.

Krakowiak odtańczony z werwą przez maluchów musiał być powtarzany aż dwa razy! Był i św. Mikołaj, i podarki, były sandwiche z polskimi wyrobami, i... skorzystaliśmy z wszystkiego, co nie miara! Ale nade wszystko, pozostanie nam w pamięci biel opłatki, łącząca spracowane dłonie i serca kochające, uśmiech polskiego duszpasterza i dobroć naszych rodaków.

Przyjeśliśmy do grona naszych czytelników 12 nowych abonentów. Bóg zapłać!



Malownicza „Jasełka” wykonana przez grupę dzieci i młodzieży.

Ataki przeciw Sołżenicynowi

W ślad za partyjnym organem „Trybuna Ludu”, również „Życie Warszawy” zaatakowało wybitnego pisarza sowieckiego i laureata Nagrody Nobla, Aleksandra Sołżenicyna, z powodu jego książki „Archipeląg GULag”, wydanej na Zachodzie. „Życie Warszawy” porównuje Sołżenicyna do Greka Herostrata, który w 356 r. przed Chr. spalił świątynię Artemidy w Efezie, aby się wślawić.

Równocześnie też prasa sowiecka kontynuuje kampanię przeciw temu wybitnemu pisarzowi, zamieszczając artykuł z „Izwestii”, w którym jest mowa o wykorzystywaniu Sołżenicyna przez Zachód, aby odwrócić uwagę opinii publicznej od „rozpadu kapitalizmu”, a mianowicie chaosu walutowego, inflacji i bezrobocia.

Inną formę ataku stosuje czechosłowacki organ partyjny „Rude Pravo”, os-

karzając Sołżenicyna o „antysowieckie oszczerstwa” celem szkodzenia dążeniom do odprężenia między Wschodem a Zachodem.

Wracając do strony prawnej ukazania się tej książki na Zachodzie, to stwierdzić należy, że Związek Sowiecki podpisał Międzynarodową Konwencję o ochronie Praw Autorskich, ale w praktyce sprawa publikacji dzieł autorów rosyjskich jest pod kontrolą partyjną. Kompetentne władze, które mogą zezwolić pisarzowi sowieckiemu na wydanie książki uprzednio w Rosji nie publikowanej, znajdują się w Moskwie. Czy wystąpią one teraz z oskarżeniem i domaganiem się zakazu publikowania dzieł tych autorów sowieckich, którzy są dla reżymu niewygodni? Najprawdopodobniej nie. Takiego zdania jest również Fritz Hebb, Szwajcar, adwokat Sołżenicyna. Twierdzi on, że nie wierzy-



O. Krzysztof Szymecki O.F.M.

aby Związek Sowiecki znalazł choćby jeden sąd, który chciałby rozpatrywać sprawę opublikowania na Zachodzie książki sowieckiego autora, niewygodnego dla reżymu kremlowskiego, tym więcej, że wewnątrz sowieckie prawodawstwo w tym zakresie nie jest do pogodzenia z Prawem Autorskim respektowanym w świecie, a uznającym zasadę pełnej swobody wymianie duchowej. A więc publikujący te książki sowieckie ujdą cało, natomiast na represje reżymu sowieckiego narażony jest autor *Sołżenicyn*, chociaż, jak mówi jego adwokat Heeh: „Osobiście nie otrzymuje on żadnego grosza z tych pieniędzy, które wpłynęły ze sprzedaży jego książek na Zachodzie”.

W miesiącu lutym w NRF ukaże się książka *Madwedjewa p.t. „Zehn Jahre im Leben des Alexander Solschenicyn”* (Dziesięć lat w życiu Aleksandra *Sołżenicyna*). Biolog *Medwedjew* wyemigrował z początkiem roku 1973 do Londynu, gdzie dotychczas pracuje. (Ostatnie Wiadomości).

OFIARY

NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

Ks. Pogorzelski Piotr O.M.I. od		
Rodaków z okręgu Duszpaster-		
skiego Cendras 30		
p. Kucharczak Marai	15.00	
Morenet Helena	10.00	
Jastrzębska	10.00	
Janas Ludwik	5.00	
Maniecki	10.00	
Kędziarska	20.00	
Stanisławska	20.00	
Kaniecki	10.00	
Jany	20.00	
Sikora	20.00	
Janik Feliks	20.00	
Lopczyńska Julia	10.00	
Razem	170.00	
p. Barańska, Guerigny 58	15.00	

p. Seidée Joanna, Fresnes sur		
Escaut 59	20.00	
p. Sas Jan, Cintegabelle 31	50.00	
Administracja „Niepokalana”,		
La Ferté-sous-Jouarre 77 od		
czytelników :		
p. Jagła Antonina,		
Messy 77	30.00	
p. Gomes Agnieszka,		
Valayssac 12	100.00	
p. Bosek Stanisław,		
Sens 89	100.00	

p. N.N., Barlin 62	10.00
p. Ambroży Cecylia,	
Barlin 62	10.00
p. Chrastek Bronisława,	
Barlin 62	10.00
Razem	260.00
p. Urbańczyk, Dampierre 78	50.00

Ofiarodawcom „Bóg zapłać”.
Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres Polskiej Misji Katolickiej 263-bis, rue St-Honoré, 75001 Paris CCP 1.268.75 Paris.

GWIAZDKA W BARLIN

Staraniem Zarządu Komitetu Towarzystw Miejscowych i nauczycielstwa polskiego — w Barlin odbyła się tradycyjna uroczystość gwiazdkowa dla dzieci i młodzieży uczęszczającej na kursy języka polskiego.

W czwartek, 10 stycznia br. Mszę św. w intencji dzieci odprawił miejscowy duszpasterz polski, ks. Edward Kędziarski. W niedzielę po południu salę gminną wypełniły dzieci, młodzież, rodzice. Prezes KTM, Franciszek Chrastek powitał zebranych gości, wygłosił referat o znaczeniu obchodu świąt Bożego Narodzenia i złożył wszystkim serdeczne życzenia noworoczne. Nastąpiły występy dzieci i młodzieży, śliczne Jasełka, śpiew koled, recytacje, tańce młodzieży, ubranej w barwne narodowe stroje.

Na słowa uznania zasłużyli organizatorzy gwiazdkowej uroczystości: aktywny i ofiarny prezes KTM Franciszek Chrastek, zarząd Komitetu, nauczycielstwo w osobach p. Br. Węglowskiej i p. Mamaka, prezeska KSMP Krystyna Sasiela, prezeska honorowa KSMP.

Uroczystość zakończył śpiew koledy „W żłobie leży” i rozdawanie dzieciom, przy wyjściu z sali, torebek ze słodyczkami.

Komitet jeszcze raz dziękuje wszystkim, którzy pomogli w przygotowaniu uroczystości, szczególnie nauczycielstwu, również młodzieży i dzieciom.

Komitet Towarzystw Miejscowych w Barlin.

SPOTKANIE MŁODYCH RODZIN W VAUDRICOURT

W niedzielę 10 marca br. odbędzie się spotkanie młodych rodzin w Internacie św. Kazimierza w Vaudricourt.

Program spotkania:

Godz. 10.00 — Przejazd do Internatu
Godz. 10.15 — Referat na temat: „Jakie objawy wieku dojrzwania winni uznać rodzice za normalne czy chorobliwe” — dr med. Edmund Tomkiewicz. — Dyskusja.

Godz. 12.00 — Msza św. z homilią. Ks. rektor Z. Bernacki.

Godz. 13.15 — Wspólny obiad.

Godz. 14.00 — Referat na temat: „Chrześcijańska postawa życia rodzinnego we współczesnych warunkach” — Ks. rektor Z. Bernacki.

Warunki będą takie same jak na poprzednim zebraniu tzn. wszyscy przyjeżdżają na własny koszt; obiad w cenie 10 F od osoby.

Na zebranie zapraszam nie tylko rodziny i osoby, które już uczestniczyły, w poprzednich spotkaniach, ale również wszystkich, których interesuje ruch młodych rodzin.

Ks. prał. Zbigniew Bernacki,
Rektor P.M.K. we Francji.

Sądzimy, że w planach Bożych Rok Święty dla dusz, dla Kościoła, dla świata może być godziną łaski.

Paweł VI.

GLOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 - Paris.

Telefon : 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12.777 08

Dyrektor : Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor : Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36 888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
77260 - LA FERTE-SOUS-JOUARRE.

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

6 NIEDZIELA ZWYKŁA (Rok C)
17 lutego 1974

Wszyscy szukamy szczęścia, lecz gdzie spodziewamy się je znaleźć? Na co w życiu stawiamy? Jezus, któremu zaufaliśmy, wyznacza nam dzisiaj drogę prawdziwego szczęścia: to życie Jego Słowem i udział w Ciele zmartwychwstałym.

Antyfona na wejście Ps 30, 3-4

Bądź mi, o Boże, obrońcą i miejscem ucieczki, abys mnie ocalił. Tyś bowiem skłałą moją i twierdzą: przez wzgląd na imię Twoje kieruj mną i prowadź mnie.

★

Jeżeli źle używamy naszych bogactw, choćby najskromniejszych, **Panie zmiłuj się nad nami.**

Gdy gonimy za fałszywym bogactwem i złudną radością, **Chryste zmiłuj się nad nami.**

Gdy jesteśmy gotowi zapomnieć o Tobie, a nawet zdradzić Cię, by tylko nie być ubogim, głodnym i cierpiącym, **Panie zmiłuj się nad nami.**

★

Modlitwa

Boże, który zapewniasz, że przebywasz w prawych i szczerych sercach, uczyni nas mocą Twej łaski takimi, abys mógł i w nas zamieszkać. Przez Chrystusa Pana naszego...

Modlitwa nad darami

Prosimy Cię, Panie, niech nas oczyścisz i odnowi ta ofiara, i niech nam, pełniącym Twoją wolę, uzyska w nagrodę życie wieczne. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Antyfona na Komunie J 3, 16

Bóg tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne.

Modlitwa po Komunii

Posileni kojącym niebieskim pokarmem, prosimy Cię, Panie, abyśmy zawsze łaknęli chleba, który daje nam prawdziwe życie. Przez Chrystusa Pana naszego.

CZYTANIE I (Jr 17, 5-8)

Prorok przypomina nam, że błogosławiony jest człowiek, który zaufał Panu.

Czytanie z Księgi proroka Jeremiasza
To mówi Pan: „Przeklęty mąż, który pokłada nadzieję w człowieku i który w ciebie upatruje swą siłę, a od Pana odwraca swe serce! Jest on podobny do dzikiego krzaka na stepie. Nie dostrzeżę, gdy przychodzi szczęście. Wybiera miejsce spalane na pustyni, ziemię słoną i bezludną. Błogosławiony mąż, który pokłada ufność w Panu i Pan jest jego nadzieją! Jest on podobny do drzewa zasadzonego nad wodą, co swe korzenie puszcza ku strumieniowi. Nie obawia się, skoro przyjdzie upał, bo utrzyma zielone liście. Także w roku posuchy nie doznaje niepokoju i nie przestaje wydawać owoców.

PSALM (1, 1a. 2-4. 6)

Resp. (29, 5c) Błogosławiony mąż, który złożył swą nadzieję w Panu.

Błogosławiony mąż, który nie idzie za radą występnych, lecz ma upodobanie w Prawie Pana, nad Jego Prawem rozmyśla dniem i nocą.

Jest on jak drzewo zasadzone nad płynącą wodą, które wydaje owoc w swoim czasie, a liście jego nie więdną; co uczyni, ponownie wypada.

Nie tak występni, nie tak: są oni jak plewa, którą wiatr rozmiata. Bo Pan uznaje drogę sprawiedliwych, a droga występnych zaginie.

CZYTANIE II (1 Kor 15, 12. 16-20)

Wierzyć Chrystusowi - to wierzyć w powstanie zmarłych, ponieważ i On zmartwychwstał.

Czytanie z Pierwszego listu św. Pawła do Koryntian

Bracia: Jeżeli zatem głosi się, że Chrystus zmartwychwstał, to dlaczego twierdzą niektórzy spośród was, że nie ma zmartwychwstania? Skoro umarli nie zmartwychwstają, to i Chrystus nie

zmartwychwstał. A jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wasza wiara i aż dotąd pozostajecie w swoich grzechach. Tak więc i ci, co pomarli w Chrystusie, poszli na zatracenie. Jeżeli tylko w tym życiu w Chrystusie nadzieję pokładamy, jesteście bardziej od wszystkich ludzi godni politowania. Tymczasem jednak Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy, spośród tych, co pomarli.

Alleluja. (J 14, 5): Ja jestem droga i prawdą i życiem — mówi Pan. — Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przeze Mnie. Alleluja.

EWANGELIA (Łk 6, 17. 20-26)

W owym czasie: Jezus zeszedł z gór i zatrzymał się na równinie. Był tam duży poczet Jego uczniów i wielkie mnóstwo ludu z całej Judei i z Jerozolimy oraz z wybrzeża Tyru i Sydonu. Wtedy Jezus podniósł oczy na swoich uczniów i mówił: „Błogosławieni jesteście wy, ubodzy, albowiem do was należy królestwo Boże. Błogosławieni wy, którzy teraz głodujecie, albowiem będziecie nasyceni. Błogosławieni wy, którzy teraz płaczecie, albowiem śmiać się będziecie. Błogosławieni będziecie, gdy ludzie was znienawidzą i gdy was wyłącza spośród siebie, gdy was i z powodu Syna Człowieczego podadzą w pogardę wasze imię jako nieczne: cieszyć się i radujcie w owym dniu, bo wasza nagroda wielka jest w niebie. Tak samo bowiem przodkowie ich czynili prokom.

Natomiast biada wam, bogaczom, bo odebrałście już pociechę waszą. Biada wam, którzy teraz jesteście syści, albowiem głód cierpieć będziecie. Biada wam, którzy się teraz śmiejecie, albowiem smucić się i płakać będziecie. Biada wam, gdy wszyscy ludzie chwalić was będą. Tak samo bowiem przodkowie ich czynili fałszywym prorokom.

